

NI PAN NI SŁUGA: KOŚCIÓŁ A JEDNOCZĄCA SIĘ EUROPA

Od 1 maja 2004 roku, po raz pierwszy od chwili powstania „Communio”, niemal wszystkie europejskie edycje (poza ukraińską) występują w jednej i tej samej przestrzeni politycznej i prawnej jednoczącej się Europy. Każda z nich wyraźniej dostrzega, że napotkane wyzwania i trudności są takie same, jak u sąsiadów. W poniższym artykule nie poruszę dwóch tematów, które niedawno stały się okazją do żywych polemik: sprawy projektu konstytucji europejskiej z odmową umieszczenia w niej wzmianki o dziedzictwie chrześcijańskim oraz debaty na temat ewentualnego wstąpienia Turcji do Europy. Najważniejsze jest to, co sięga znacznie dalej i co jest bezpośrednio kwestią teologii i polityki: jak chrześcijaństwo, a zwłaszcza Kościół katolicki, może mieć wymiar polityczny w tworzącym się właśnie „Państwie Europejskim”? A jeszcze ściślej: jak może ono, nie stając się destruktywnym totalitaryzmem, pozwolić mu wypełniać jego cel? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, zainspiruję się różnymi uwagami zaczerpniętymi z wielu tekstów kardynała J. Ratzingera¹. Chrześcijaństwo może pomóc Europie, uniemożliwiając jej zawłaszczenie mieszkańców, przypominając, że sama w sobie nie jest ona celem i wyznaczając jej granice, a nawet stawiając jej opór.

1. Uniemożliwienie „Państwu Europejskiemu” zawłaszczenia kiedyś jej mieszkańców

Państwo, jeśli nawet ożywiają je najlepsze intencje, nie obejmuje całości ludzkiej egzystencji. Nie może więc wszystkiego wymagać od swoich obywateli, którzy niepostrzeżenie mogą stać się jego niewol-

¹ NB: Artykuł ten został zredagowany przed śmiercią Jana Pawła II i wyborem Benedykta XVI. Por. J. Ratzinger, *Eglise, œcuménisme et politique*, Paris 1987; tenże, *Kościół – ekumenizm – polityka*, Poznań 1990; a także jego homilia z 6 czerwca 2004 roku w Saint-Etienne de Caen, *A la recherche de la paix*, „Communio” (edycja francuska) 4 (2004), 107-118.

nikami. Im bardziej wiara chrześcijańska będzie w Europie wygasać, tym bardziej Państwo – pod pozorami służby społeczeństwu i wypełniania indywidualnych pragnień – będzie się narzucać, usiłując regulować najszerze aspekty życia, w kierunku, który w sposób zamierzony czy przez ignorancję może stać się anty-chrześcijański. Poniższe uwagi nie wynikają ani z czarnowidztwa, ani z jakiejś anty-europejskiej zajadłości. Nie mają też na celu demaskowania nieuchronnego i bezpośredniego zagrożenia, lecz są po prostu przypomnieniem, że wobec możliwych odchyłeń, potencjalnie zgubnych dla wszystkich: chrześcijan i nie-chrześcijan, trzeba zachować roztropną czujność.

Państwo (europejskie czy nie) może zawłaszczać swoich obywateli na różne sposoby. Najpierw może odrzucić uznanie wszelkiej przeszłości, której nie uważa za swoją i którą dyskretnie wyklucza. Zobaczyliśmy to właśnie w kwestii chrześcijańskich korzeni Europy. Stawką jest nie tylko tak ważna dla wielu wzmianka o chrześcijańskim dziedzictwie, lecz odrzucenie każdego dziedzictwa, bez względu na to, czy jest ono chrześcijańskie czy antyczne. Już niczego przed nami nie było. W imię autonomii każde zobowiązanie staje się czymś wprost nieznośnym. Ta *self made Europa* podąża drogą dalszego niszczenia „rzymskiej drogi”, takiej, jak ją rozumie Rémi Brague². Skoro dla naszej wielkości nie ma znaczenia to, że mogło istnieć coś, od czego pochodzimy, można też przypuszczać, że i po nas niczego już nie będzie. Jest tylko terażniejszość – bez przeszłości i przyszłości.

„Państwo Europejskie” może też oczekiwać, byśmy uwierzyli, że jest ostatecznym spełnieniem, gwarancją wieczystego pokoju i wieczystej prosperity kontynentu. Miało by więc być jedynym możliwym horyzontem politycznym, osiągniętym jedynie ludzką pracą. Jednak narzucony raj, wczoraj realnego socjalizmu, a dziś konsumpcji, rychło obraca się w piekło. Po zanegowaniu przeszłości nastąpi także zniszczenie przyszłości i uczynienie terażniejszości nie do życia. Wypaczona eschatologia obraca się bowiem w hipokryzję, cynizm tych, którzy zyskują, i rozpacz oszukanych. Ogólnie rzecz biorąc, sprowadza się wszystko do kultu Złotego Cielca, który – jak wiadomo – „zawsze jest obecny”, i do oszołomienia spowodowanego mniej lub bardziej trwale skrywaną wielką pustką. Innym zagrożeniem całkowitego zawładnięcia

² Zob. R. Brague, *Europa. Eine exzentrische Identität*, Frankfurt/Main 1993; M. Cichocki, *Barbarzyńca w ogrodzie – o istocie europejskiej tożsamości*, Teologia Polityczna 1 (2003-2004), 251-254. Według Brague’a, tradycję Europy najsilniej wyróżnia jej „rzymskość” (przypis tłumaczkki).

człowieka jest zniesienie wszelkich granic. Jesteśmy szczęśliwi, mogąc się przemieszczać bez prawnych restrykcji w europejskiej przestrzeni, lecz można i trzeba również postawić bardzo istotne pytanie: czemu służy faktycznie ta nieskończona dynamika rozszerzania, która ostatecznie neguje wszelki geograficzny sens pojęcia Europy. Gdyby Państwo natomiast stało się w ten czy inny sposób opresywne, obalenie granic oznaczałoby wówczas niemożność ucieczki, przynajmniej gdzieś w pobliże. Emigracja stałaby się wtedy wewnętrzna, ścigana z kolei przez Państwo, które miałyby możliwość wnikania w całość egzystencji obywateli, pozostawiając człowieka Bogu tylko w chwili jego pogrzebu.

Państwo zawłaszcza również swoich mieszkańców, jeśli interweniuje w sprawy Kościoła, lub usiłuje go w siebie włączyć. Kościelna „Bruksela” byłaby straszliwym absurdem. Kościół nie wzoruje się bowiem na strukturach władzy doczesnej. Najwyższy Pasterz osiadł w Rzymie i już się z niego nie ruszył nie dlatego, że Rzym był stolicą cesarstwa rzymskiego, lecz ze względu na podwójne męczeństwo św. Piotra i św. Pawła. W przeciwnym wypadku papież zmieniałby rezydencję w miarę powstawania kolejnych doczesnych Rzymów. Przypomnijmy, że wszyscy wielcy władcy kontynentu utrzymywali mniej lub bardziej złe stosunki z papieżem, od cesarzy rzymskich narodu niemieckiego po Napoleona, a następnie Hitlera, który zamierzał na dobre skończyć z Kościołem zaraz po zakończeniu wojny i eksterminacji Żydów. Władza doczesna jest do tego stopnia zaborcza, że nie toleruje żadnego niezależnego od siebie autorytetu duchowego i posuwa się aż do zamachów na życie papieży, dopuszcza ich więzienia i wygnania. Papież, nawet uwięziony, pozostaje symbolem wolności wobec wszechmocy cezara. W najgorszym wypadku Państwo może wymagać od swoich mieszkańców współczesnego ekwiwalentu kultu cezara z czasów rzymskich prześladowań, zobowiązując ich bardzo konkretnie do postępowania wbrew przykazaniom Boskim i kościelnym i wbrew sumieniu, a więc do czynienia zła. Nie adorują bowiem nowych państwowych bogów ci, którzy odmawiają dokonywania sztucznych poronień czy zaślubiania homoseksualistów. Obiekcja sumienia mogłaby zresztą doprowadzić w subtelny sposób do zmuszania chrześcijan, aby rezygnowali z różnorodnych funkcji, zwłaszcza publicznych. Jako zamierzony cel byłoby to formą wykluczania ich ze społeczności.

Państwo zawłaszczające swoich mieszkańców nie musi być prześladowczym despotą, który – jak działo się to niegdyś – wydaje na śmierć ciała. Wystarczy mu wysunąć macki w kierunku ogólnej

promocji autonomii człowieka, aby – odwołując się do wszelkich luk prawnych i je wykorzystując – obalić posłuszeństwo wobec wcześniejszych powszechnych praw.

2. Przypomnienie „Państwu Europejskiemu”, że samo w sobie nie jest celem

Czy w tych warunkach zsekularyzowane i liberalne Państwo jest społeczeństwem doskonałym, inaczej mówiąc: wyposażonym we wszelkie niezbędne środki do wypełniania własnego celu? Tradycyjnie odpowiadano, że tak i że Kościół, w swoim porządku, jest w tym właśnie znaczeniu nie mniej „doskonały” niż ono. Jednak podejmując refleksje Ernesta W. Böckenförde’a³, kard. J. Ratzinger od lat 80-tych poddawał w wątpliwość „doskonałość” Państwa⁴. Zarówno jego budowa, jak i jego trwałość zależą od czegoś innego niż ono samo i nie mają charakteru politycznego. Polityka w szlachetnym tego słowa znaczeniu nie może, aby przeżyć, zamknąć się na sobie samej. To Kościół pozwala Państwu prawidłowo wypełniać to, po co ono istnieje, podtrzymując w nim warunki jego istnienia. Kardynał je wylicza:

– Przede wszystkim **Rozumność**. Chrześcijańska rozumność wprowadza bowiem swoją miarę przeciwko brakowi umiaru, jaki może osiągnąć Państwo, „miarę chrześcijańskiego rozumu, który dostrzega i uznaje to, co człowiek rzeczywiście może stworzyć jako porządek wolności i czym się może zadowolić; rozum ten dostrzega bowiem, że większe nadzieje człowieka są dobrze ulokowane w ręku Boga”⁵ Rozumność może wyzwolić człowieka z irracjonalności politycznych mitów, aby zbawić jego człowieczeństwo i zachować możliwość politycznego działania, z zakładaną przez nie cierpliwością i zdolnością do kompromisu.

– **Moralność**, która nie jest gadatliwym i czczym moralizmem, pełniącym rolę przykrywką dla wszelkich współczesnych manipulacji i ustępstw, zarówno politycznych jak i ekonomicznych. Chodzi o wyrażone jasno dobro i zło. Moralność nie jest jedynie taktyczną oceną

³ E. W. Böckenförde, *Staat – Gesellschaft – Kirche*, Freiburg i. Br. 1982, s. 67 (przekład polski : *Wolność – Państwo – Kościół*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994).

⁴ W artykule: *O niezbywalności chrześcijaństwa we współczesnym świecie* (w: *Kościół – ekumenizm – polityka*, s. 244) kard. J. Ratzinger cytuje „tezę” tegoż autora, że „dzisiejsze wolnościowe i zsekularyzowane państwo nie jest już *societas perfecta*: «Aby mogło powstać i istnieć, jest zdane na inne moce i siły»”.

⁵ *Biblijne aspekty tematu: wiara a polityka* (w: *Kościół – ekumenizm – polityka*, s. 198). Jest to homilia wygłoszona 26 listopada 1981 r. do deputowanych katolików niemieckich.

korzyści i niedogodności – podług naszych pragnień i interesów. Jedynie ona może stanowić podstawę prawa.

– **Prawo**, które jest racjonalne i różne od wiary religijnej. Uznawanie moralności za jego podstawę powinno mu pozwolić uniknąć tego, że posłuży ono do usprawiedliwiania rządów silniejszego oraz dyktatury aktywnych i agresywnych mniejszości, zdolnych – przez media, lobbing i procedury prawne – narzucić swoją przemoc całemu społeczeństwu. Jeśli bowiem pozbawi się „rozum moralny mocy obowiązującej, to skutek tego jest taki, że prawo nie ma już punktu odniesienia w podstawowym obrazie sprawiedliwości, lecz staje się zwierciadłem panujących poglądów”⁶. Wówczas zaś staje się ono nośnikiem destrukcji nie tylko Państwa, ale i społeczeństwa.

– **Wolność**, którą póty się zachowuje, póki odmawia się Państwu (a przez nie różnym frakcjom, licznym grupom interesów, które zapragnęłyby szybko sprawowania nad nim kontroli, zwłaszcza twierdząc, że są gnębione czy atakowane) roli ideologicznego autorytetu, jaki jest ono skłonne sobie przypisywać. Zagrożenie jest realne, jeśli Państwo posuwa się do zepchnięcia Kościoła w sferę tylko prywatną i odrzuca w ten sposób wszelką formę niezależnej i publicznej świadomości. Jeśli bowiem Kościół zostaje pozbawiony możliwości jakiegokolwiek publicznego oddziaływania, wówczas Państwo – zwłaszcza gdy, jak to się dzieje obecnie, zapewnia kontynuację ewolucji społeczeństwa – staje się totalitarne i unieszczęśliwia siłą rzeczy wszystkich, tak chrześcijan jak i niechrześcijan. Jeśli natomiast może on mieć jakiś wpływ na bieg wydarzeń, gwarantuje tym samym wolność osoby, zarówno wierzącej, jak i niewierzącej. Ten jego wpływ publiczny nie jest bynajmniej władzą rządu społeczeństwem i Państwem, lecz jedynie „władzą” wyrażania sprzeciwu wobec tego, co niszczy człowieka lub go upadla.

– Ostatnim warunkiem trwałości Państwa, wobec niego całkowicie zewnętrznym, jest **Rozdział tego, co duchowe, i tego, co doczesne**: jest to wielki wkład chrześcijaństwa, będący zarazem nieskończonym wprost brakiem islamu. Tym jednym tylko zdaniem Chrystus odmienił wszelkie warunki politycznej myśli i życia, burząc zasadę istnienia cesarstwa rzymskiego i antycznego Miasta-Państwa, w jakim się wtedy żyło: „Oddajcie cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21). Cezar może rozlewać krew męczenników, ale nie może być Bogiem. Ten faktyczny rozdział tworzy pewien typ stosunków, często złożonych i napiętych, stając się nawet okazją do

⁶ *O niezbywalności chrześcijaństwa...* (s. 248).

konfliktów. Zachowuje on jednak niezależność Państwa: Kościół nie jest Państwem i nie może nim rządzić. Zabezpiecza też Kościół przed posunięciami Państwa. W rzeczywistości jednak nie oszczędza on Państwu ataków ze strony Kościoła w przypadku, gdy stara się ono wyeliminować ten autorytet, który odmawia mu zawsze statusu boskiego.

Obdarzona tą dwoistością władza staje się, jak nigdy dotąd, brzemieniem i cierpieniem. Daleka od tego, by być dziełem sztuki, triumfem woli czy partii, okazuje się miazdzącą odpowiedzialnością. Właśnie dlatego modlimy się za rządzącymi. Czy szczytem władzy politycznej ma więc być wyrzeczenie? Przykład abdykacji cesarza Karola V, omówiony przez kard. J. Ratzingera⁷, jest z pewnością przypadkiem skrajnym. Oznacza on jednak nagłe wymaganie, aby pozostawać wiernym swojemu sumieniu i swej odpowiedzialności nie tylko wobec poddanych, lecz ogólnie wobec ludzkości. Zakłada to osąd moralny i kazuistykę władzy. Sumienie staje się wtedy najwyższą formą racji stanu i politycznej skuteczności. Tak prowadzi ona niekiedy do przebaczenia. Nie ludźmy się, jeśli Kościół jest tym, co służy żywotności Państwa i na swój sposób broni przed zgubą zarówno samo Państwo, jak i społeczeństwo, narazi się on na wrogość wszystkich obecnych w Europie aktywnych sił autodestrukcji. Narazi się tym bardziej, że nadaje Państwu jego słuszny wymiar, a jeśli zaistnieje taka potrzeba, przeciwstawia mu swój opór.

3. Stawianie ograniczeń, a nawet oporu

Dla chrześcijanina Państwo nie jest samo w sobie czymś złym. Ma on obowiązek uczestniczenia w jego budowaniu i jego życiu, wiedząc jednak, że nie istnieje jedna jedyna chrześcijańska polityka, lecz że są także takie wybory, których konsekwentny chrześcijanin nie powinien podejmować ani akceptować. Żyje on w komunii Kościoła, przekraczającej najszerszy ziemski wymiar Państwa, w Kościele będącym ciałem, którego Głową jest Zmartwychwstały Chrystus.

⁷ *Sumienie w dziejach*, w: *Kościół – ekumenizm – polityka*, s. 222. (Cesarz Karol V z dynastii Habsburgów, panujący w czasach reformacji, wycofał się z rządów po drugiej wojnie religijnej w Niemczech i po zawarciu tak zwanego Pokoju Augsburskiego, na którym ustalono zasadę *cuius regio eius religio* [1555]. Abdykował 12.09.1556 roku i przekazał swój cesarski tron bratu Ferdynandowi, a tron hiszpański – synowi Filipowi II. Sam osiadł w klasztorze hieronimitów w San Yuste [Hiszpania], aby prowadzić tam do śmierci życie ascetyczne. – Przep. tłumaczki, M. Ż.).

Kościół jest ciałem powszechnym, obecnym w Europie niemal wszędzie, od wsi po stolicę, bardziej niż jakakolwiek inna instytucja. Gromadzi więcej wiernych niż ma członków jakakolwiek partia. Posiada wypróbowane środki wyrazu i opiera się na sumieniu wspólnoty, którym – gdy chodzi o głosowanie – Europa najwyraźniej nie dysponuje. Kościół stanowi więc siłę w Europie, lecz do niej się nie sprowadza. Ma wymiar katolickości na wszystkich kontynentach. Jego obecny rozwój wyraźnie ukazuje, jak dalece nie ogranicza się on dzisiaj, jak nigdy dotąd, do starej Europy, w bardzo nierównym stopniu gorliwej. Świadoma przynależność do katolicyzmu nie jest bez konsekwencji: oznacza posiadanie dostępu do wymiaru sięgającego dalej niż ojczyzna (mniej lub bardziej szeroko rozumiana i być może nie mająca własnego niepodległego Państwa) i Europa. Polega również na zakorzenieniu się w historii, która nas przerasta, bo nie zaczyna się wraz z europejską prehistorią, lecz wynika ze stwórczego i zbawczego zamysłu Boga, i gwarantuje nam przyszłość o zupełnie innym zasięgu niż zasięg naszych konstrukcji politycznych, nie mających „słów życia wiecznego”

Kościół nie jest właścicielem ani stwórcą prawdy. Jest jedynie jej depozytariuszem. W odróżnieniu od ciała politycznego, ma Głowę, którą jest Chrystus. W odróżnieniu od zwykłego, politycznego czy ideologicznego, autorytetu, nie jest też źródłem swego orędzia. Jest więc szczególnie dobrze umiejscowiony, aby przypominać Państwu, że nie jest ono ani swoim własnym celem, ani swoim własnym uzasadnieniem i że nie jest ono społecznością wyposażoną we wszystkie środki potrzebne do życia, w przeciwieństwie do po-trydenckiej definicji Kościoła. Zachowanie doczesnego autorytetu tylko bardzo fragmentarycznie zależy od stosowanych przezeń środków utrzymania porządku i przymusu, jeśli się on oddala od troski o dobro wspólne.

Kościół wprowadza ideę prawdy, która nie jest subiektywna, a więc nie jest nieskończenie indywidualna i zmienna. W konsekwencji przeszkadza, drażni, i oskarża się go o nietolerancję z powodu jego pretensji do bycia katolickim i potwierdzania dogmatów, które nie są wytworem większościowego głosowania. Afirmuje on również transcendencję, otwartość przywracającą każdej rzeczy jej miejsce, podług innej niż ludzka skali ocen. Wyraża przez to sprzeczność z praktyczną apostazją, która jest apostazją społeczeństw zwanych zachodnimi. Jest żywym zaprzeczeniem materializmu, już nie teoretycznego, lecz faktycznego, służącego za podstawę widzenia spraw w kategoriach rynku i wymiany. Jest przeszkodą dla europejskiego mariażu biurokracji z liberalizmem, który daje przyzwolenie dla konsumpcji.

Gwarantuje on, że moralność może mieć podstawę różną od czasowego konsensusu, na który wpływ mają mody i lęki. Jeśli każdy ma swoją własną moralność, zanika wówczas sprawiedliwość i niedaleka jest tyrania. Kościół może też ustanowić formy oporu wobec miękkiej tyranii, którą – jak widać – dzisiaj się wprowadza. W tej dziedzinie widzialność w powiązaniu z przekonaniem ma wielkie znaczenie: realizuje się ona równie dobrze przez kościoły, jak i obrzędy (uroczyste Msze, procesje, pielgrzymki), przez stanowcze słowa (nie wszystko błogosławić i nie wszystko rozumieć), a jeśli nie jest zmonopolizowana przez księży, przez prawną zdolność do samoobrony, a także ustanawianie grup nacisku w europejskich instytucjach, bez tworzenia jednak europejskiej partii katolickiej (czasy chrześcijańskiej demokracji wydają się nieodwracalnie minione, była to bowiem tylko jedna z wielu form chrześcijaństwa w polityce), przez odkrywanie większej bliskości pomiędzy europejskimi diecezjami (nie tylko na szczeblu kardynałów, którzy będą głosić jedni u drugich kazania, lecz i przez wysyłanie księży z płodnych w powołania regionów kontynentu do innych, gdzie ich brakuje).

W formie podsumowania, powróćmy do czterech tez „dla przyszłej Europy”, jakie kard. J. Ratzinger sformułował w 1980 roku w „Revue des Sciences Religieuses”. Po stwierdzeniu, że „nie każde polityczne i ekonomiczne zjednoczenie, jakie dokonuje się w Europie, oznacza jako takie przyszłość Europy”, kontynuuje w sposób następujący: „Sama centralizacja kompetencji gospodarczych czy prawnych może już prowadzić do przyspieszonej odbudowy Europy, o ile tylko wiąże się ona z postępowaniem technokracji, której jedyną miarą jest wzrost konsumpcji”

– „Konstytutywnym dla Europy, od jej pojawienia się w Helladzie, jest wewnętrzne przyporządkowanie sobie demokracji i eunomii – prawa nie podlegającemu żadnej manipulacji”

– „Jeśli eunomia jest przesłanką żywotności demokracji..., to z kolei zasadniczą przesłanką eunomii jest wspólne i wiążące dla oficjalnego prawa poszanowanie wartości moralnych i Boga” Nie oznacza to kresu tolerancji, lecz odmowę zamykania religii w sferze prywatności, gdy tymczasem ateizm praktyczny stałby się „podstawowym oficjalnym dogmatem”. Takie Państwo nie miałoby bowiem na dłuższą metę żadnej możliwości przeżycia.

– „Wyrzeczenie się dogmatu ateizmu jako przesłanki dla prawa publicznego i dla kształtu państwa oraz równie jawne wyznaczenie czci i szacunku wobec Boga jako podstawy *ethosu* i prawa, oznacza

zrezygnowanie zarówno z narodu, jak i ze światowej rewolucji jako *Summum bonum*”

– „Dla Europy musi być konstytutywne uznanie i podtrzymywanie wolności sumienia, praw człowieka, wolności nauki i wynikającej stąd wolnej społeczności ludzkiej”⁸

Ćwierć wieku później tezy te nie straciły ani trochę na swej aktualności.

tłum. **Maria Żerańska**

⁸ *Europa – dziedzictwo zobowiązujące chrześcijan*, w: *Kościół – ekumenizm – polityka*, s. 268-270.